

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 42 (1246)

Niedziela 17 listopada 1985 r.

Rok XXVII

UŚMIECH



Uśmiech wiele może, choć nic nie kosztuje,
A ubogą dawcę i odbiorcę;
I choć zazwyczaj krótko egzystuje,
Jego wspomnienie ma wieczności porcję.

Obejść się bez niego nie zdoła bogaty...
Nie masz nędzarza, co by nań nie czekał!
On blaskiem szczęścia przy kominku chaty!
On — językiem w przyjaźni i w sprawach człowieka.

Zmęczonyś życiem? — uśmiech Cię orzeźwi
I doda odwagi, gdyś jest pełen trwogi;
Gdy duch Cię opuszcza on cię znowu wskrzesi
I poda rękę, jak towarzysz drogi.

Nie kupisz go, ni przepłacisz żadnym złotem,
Nie weźmiesz w zastaw, ni ukradniesz komu...
On nie ma wartości ni przedtem, ni potem
Jak tylko w chwili, gdy się staje darem.

Jeśli na swej drodze spotkasz czasem kogo,
Kto śmiać się zapomniał lub nie umie,
Zstąp na dno serca i na jego progu
Bezinteresownie oddaj mu swój uśmiech!

Pośród bied ludzkich ten jest najbiedniejszych —
— Bo potrzebujący ludzkiego uśmiechu —
Kto nie jest w stanie wykrzesać go w duszy,
By dać go innym i być im pociechą...

Uśmiech — subtelny to produkt piękności:
Jej samej dodaje czaru i powabu...
Jest wiernym druhem tej wielkiej radości,
Jaką tryska dobroć dawana bliźniemu.

Uśmiech rozbroi każdą napaść srogą,
Pewne zwycięstwa daje argumenty...
On cię uzdrowi, odmładza, przyciąga...
Jak uosobienie Odwagi i Miłości.

Z francuskiego przełożył M.R.

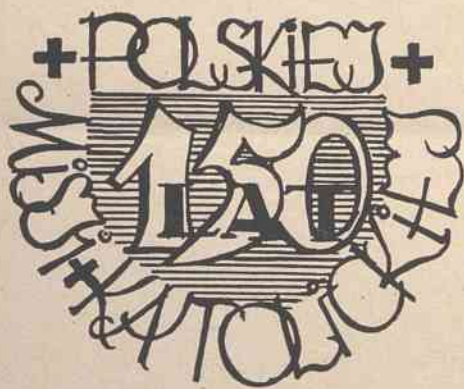
HOMILIA

Wszystko wskazuje w naszym świecie, że przed współczesnym człowiekiem otwiera się wspaniała przyszłość. Żyjemy w świecie, znajdującym się w pełni rozwoju. Oto kilka przykładów. Szybkość maksymalna w roku 1830 wynosiła 20 km na godz., obecnie zaś wynosi 30.000 km na godz.; produkcja energii wynosiła wówczas 200 miliardów kw godz., obecnie produkujemy ponad 30 000 miliardów kw godz. W 1770 r. znano 50.000 gwiazd, obecnie znamy 3 300 000 gwiazd. Moc materiałów wybuchowych, którą ludzkość dysponuje, w ostatnich 20 latach została pomnożona przez 10 milionów razy. Wskaźnik siły nabywczej we Francji na początku tego wieku wynosił 305, obecnie wynosi on — 1550. A futuryści zapewnają nas, że są to dopiero początki. Pełne wyzyskanie energii atomowej i osiągnięć z elektroniki otwierają przed człowiekiem nowe,

(Dokończenie ze str. 6)

Obchodząc pamięć wydarzeń listopadowych schylamy głowy przed ludźmi, którzy — niezależnie od wszystkich swych słabości i błędów przez dziesięć miesięcy rzeczywistości powstańczej — uczynili wyrwę w zwartym systemie, a stając do nierównej walki o prawo do samostanowienia — walczyli o prawo do wolności dla wszystkich uciemiężonych.

Ewa Jabłońska-Deptuła



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak
bogaty dorobek minionych pokoleń?
Zachowajmy go i przesyćmy
Przeszłość... Teraźniejszością!

CZY NADCHODZI KONIEC ŚWIATA ?

wprost niewyobrażalne perspektywy rozwojowe.

Ten rozwój techniki wytwarza w nas specyficzną mentalność — zmienia nasze nastawienie wobec kosmosu. W tej sytuacji stajemy się skłoni wierzyć, że nasz wszechświat jest nieskończony, że jego historia nie ma ani początku, ani końca. A zresztą czy większość z nas nie żyje tak, jakby nasza ziemia miały istnieć na zawsze?

W tym świecie, znajdującym się w pełni rozwoju, rozbrzmiewają słowa Chrystusa Pana :

„W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i młoce na niebie zostaną wstrząśnięte”. (Mk 13,24-25).

A więc nasz wszechświat będzie miał swój koniec. Kiedy i w jaki sposób to się wszystko dokona? Dlaczego skończy się nagle ta wspaniała historia ludzkości, sięgająca swymi początkami zmierzchłych, prehistorycznych czasów? Jakie będą znaki tej kosmicznej katastrofy?

Tego nie wiemy. Wiemy jedno tylko — nasz wszechświat ulegnie zniszczeniu; nastąpi kiedyś „koniec czasów”. To wiemy, bo sam Bóg nam to zapowiedział.

Historia nie jest więc wiecznym rozpoczynaniem od początku, lecz ciągłym i nieodwracalnym marszem naprzód. „Ze studium historii powszechnej wynika i winno wynikać, że wszystko winno w niej przebiegać racjonalnie, że historia była marszem racjonalnym i koniecznym Ducha Świata; Ducha, który stanowi substancję historii...” (HEGEL, La raison dans l'histoire s. 49).

Ten marsz historii nie jest marszem nieskończonym. Ma on swój kres i swój cel. Posłuchajmy jeszcze raz Hegla, wielkiego filozofa historii. „Winniśmy szukać w historii celu powszechnego, celu ostatecznego świata” (op. cit. s. 48), gdyż „cel ostateczny” rządzi życiem ludów”. (s. 4).

Wydarzenie to (koniec świata) jest ważne dla każdego z nas, gdyż wszyscy razem i każdy z nas oddzielnie, jesteśmy włączeni w ten powszechny nurt historii.

Gdybyśmy mieli budować wieżę o wysokości nieograniczonej, wieżę, którą

nigdy nie ukończylibyśmy, moglibyśmy powiedzieć: po co się spieszyć? po co się trudzić? po co budować dla samego budowania? Dzieło to byłoby bezsensowne. Natomiast gdy wiemy, że mamy zbudować wieżę wysokości np. 200 m, to wówczas widzimy sens naszej pracy. Podobnie jest z naszym światem. Jeśliby świat nigdy nie miał końca, był ciągłym marszem, i to w próżnię, wówczas moglibyśmy wątpić w sens i wartość naszych wysiłków. Lecz jeśli istnieje jakiś cel, jeśli wszystko ku niemu zdążą wówczas liczy się każdy moment, każdy dzień, każda godzina, a nawet każda minuta. Zbliżają one nas do celu, który wieńczy nasze dzieło.

Całe stworzenie, a więc nie tylko człowiek, ale i natura, uczestniczą w realizacji tego celu. Píše o tym św. Paweł: „Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marność — nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”. (Rz. 8, 19-22).

Już teraz, tu na ziemi, uczestniczymy w powstawaniu „nowego stworzenia”. Rodzi się w bólach „nowy człowiek” i właśnie ten fakt nadaje sens całej ludzkiej historii, a także życiu każdej ludzkiej osoby. Na koniec czasów, Chrystus powróci, by „zgrupować ludzi ze wszystkich krańców ziemi” w jedno.

Wspaniała, pociągająca wizja przyszłości: wizja pełna nadziei i obietnic. Koniec świata, o której mówi Chrystus, to początek nowej, tym razem ostatecznej historii człowieka. To nadejście czasów „prawdy i życia”, czasów „świętości i łaski”, czasów „sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Lecz by te czasy nastąpiły, trzeba, by stare stworzenie zostało zniszczone; trzeba, by „przeminięła postać tego świata”.

„Widzę — pisze św. Jan w Apokalipsie — nowe niebo i nową ziemię, pierwsze niebo bowiem zniknęło i pierwsza ziemia zniknęła”. W tej perspektywie zapowiedź o katastrofie kosmicznej wszechświata, wydarzenie samo w sobie tragiczne, jest dobrą nowiną o nowych dziejach człowieka, dobrą nowiną o przyjsciu powtórnym Chrystusa, który te nowe dzieje zapoczątkuje.

„Przyjdź, Panie Jezu !”

Ks. Jan CHOROSZY



„Syn człowieczy będzie wydany”

(Mt 17, 22)

Myśl religijna dotycząca Odkupienia kształtowała się długo w ramach średnio-wiecznej teologii.

Ta ostatnia, pozostająca pod wpływem pojęć prawa rzymskiego i feudalnego oraz prawniczych umysłów epoki, uważała Odkupienie za swego rodzaju system kompensacyjny, w którym Chrystus, w imieniu grzesznej ludzkości, ponosi karę śmierci dla zadośćuczynienia za zniewagi wobec straszego i mściwego Boga.

Poza tym, że taki sposób rozumowania izoluje ewangeliczny epizod krzyża od innych wydarzeń z życia Jezusa, szczególnie zaś od Jego proroczej misji i Zmartwychwstania, to w dodatku prowadzi do zamknięcia tajemnicy zbawienia w procedurze prawnej i karnej, czego pisma natychmiast przecież nie uczą.

Zasługą egzegezy nowoczesnej teologii jest przywrócenie wydarzeniu, jakim jest Odkupienie, właściwego miejsca, a zwłaszcza uprzytomnienie, iż dramatyczne okoliczności śmierci Jezusa stanowią część historii Jego życia, takiego, jakie opisują Ewangelie.

Aby zrozumieć krzyż, trzeba zastanowić się nad tym, co wydarzyło się prorokowi z Nazaretu. Jeśli pobieżnie potraktujemy historyczne dane życia i śmierci Jezusa, to uczynimy z krzyża symbol, a z Odkupienia system doktrynalny, który może prowadzić do nadużyć, jakich nie zawsze potrafiła uniknąć pewna tradycja cierpiętnicza.

Nie można stawiać z jednej strony życia publicznego Jezusa, które mówi o Jego cudach i zawiera Jego naukę, a z drugiej wydarzenia, jakim była Jego śmierć i Zmartwychwstanie, jako czegoś odrębnego, a związanego ze zbawieniem i Odkupieniem.

Cała historia Jezusa jest objawieniem zbawienia. Historia ta straci swą spójność, jeśli oderwiemy śmierć od życia, które ją poprzedzało. Śmierć krzyżowa Jezusa jest bowiem logicznym następstwem Jego proroczego życia.

Właśnie dlatego Prorok z Nazaretu został pojmany i skazany na śmierć, że żył tak, jak żył, i mówił to, co mówił.

Opowieści ewangeliczne ukazują, jak życie Jezusa, Jego postępowanie i kontakty z ludźmi, Jego nauka, bardzo szybko stawiają Go w opozycji w stosunku do istniejących sił — bogaczy, władzy politycznej i hierarchii religijnej. Opozycja

ta zawiązuje się i narasta w okolicznościach łatwych do uchwycenia w kolejności wydarzeń. Krystalizuje się zaś w opisanym w Ewangelii procesie publicznym.

Proces, który kończy się skazaniem i śmiercią krzyżową, odsłania właściwy sens historii Jezusa. Umiera On zamordowany jako ofiara spisku sił, które nie chcą zrezygnować z przewrotności i zamętu, oskarżeń i niesprawiedliwości, nierówności, spychania innych na margines społeczności, słowem ze wszystkiego, co ów Prorok demaskował głosząc Ewangelię, sprawiedliwości, czystości i miłości.

Krzyż zatem należy najpierw rozumieć jako najbardziej radykalny wyraz ludzkiej prawdy Jezusa, który w chwili największego bólu i porażki doznaje tak bolesnego dla człowieka uczucia jakby nieobecności Boga: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34). Jak gdyby, w sposób paradoksalny, Bóg był obecny w świecie tylko poprzez brak znaków ukazujących Jego moc.

Śmierć Jezusa należy więc przede wszystkim rozumieć tak, jak ją ukazują Ewangelie, w wymiarze historii. Jawi się ono jako porażka Jego misji profetycznej. Jest ona również gorszącym wydarzeniem, które skłania obecnych do zadawania sobie pytań, ale i do refleksji. „Prawdziwie, Ten był Synem Bożym” (Mt 27, 54).

Dopiero w świetle Zmartwychwstania życie Jezusa, zakończone śmiercią krzyżową, nabiera właściwego wymiaru i znaczenia.

SENS ZMARTWYCHWSTANIA

Od samego początku, w głoszonej przez Apostołów Ewangelii, Zmartwychwstanie Jezusa jest zarazem wydarzeniem oświecającym, przez które Ojciec objawia Jego tożsamość, oraz wydarzeniem niosącym ludziom zbawienie i wyzwolenie.

Mówiąc dokładniej, to dlatego, że Chrystus Zmartwychwstały został wywyższony „po prawicy Ojca” i uznany Panem, jest On dla nas, ludzi, Zbawicielem, w którym jesteśmy pewni przebaczenia grzechów i wyzwolenia.

Zwłaszcza św. Paweł w swoich listach mówi obszernie o znaczeniu, jakie Zmartwychwstanie Chrystusa ma dla przeznaczenia ludzkości, będącej dotąd ofiarą i niewolnikiem grzechu.

Daremnie byłoby traktować te rozważania Apostoła jako wynik zwykłej ludz-

kiej intuicji lub czysto intelektualnych dociekań. Św. Paweł w swej wierze usiłuje zrozumieć wszystko, co zawiera i przedstawia wydarzenie śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. Pozostaje zresztą wierny nauce Jezusa, który — jak czytamy w Ewangelii — kilkakrotnie mówił o swej śmierci i Zmartwychwstaniu jako o czymś koniecznym: „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” (Łk 24, 26).

Właśnie tę konieczność — rozumianą nie jako coś nieuniknionego, lecz jako obowiązek i posłannictwo — próbuje zrozumieć i zgłębić św. Paweł. W liście do Rzymian pisze, iż Jezus, Pan nasz „został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4, 25). A nieco dalej wyjaśnia: „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6, 4). „To wiedzcie, że dla zniszczenia grzesznego ciała dawny nasz człowiek został razem z nim ukrzyżowany po to, byśmy już więcej nie byli w niewoli grzechu” (Rz 6, 6).

JEZUS JEST NIE TYLKO PRZYKŁADEM

Te wrażenia św. Pawła należy brać dosłownie. Zdaniem Apostoła, nie chodzi o to, by uważać Jezusa, w Jego życiu, śmierci i Zmartwychwstaniu, za czysto symboliczny model dla każdego ludzkiego losu, pociągający swym przykładem do takiego życia, które do końca pozostałoby logiczne i wierne sobie.

Wielu ludzi jest dziś skłonnych rozumieć Jezusa jako bezwzględny pierwowzór życia człowieka doskonałego, w miarę jak to życie pozostaje wierne swym zobowiązaniom. Jezus byłby zatem prototypem godnej przeżycia egzystencji.

Tak jak „życie warte jest przeżycia tylko wtedy, gdy się jest gotowym umrzeć za nie”, tak Jezus umierając nadaje sens swemu życiu, wszystkiemu, co je wypełnia, mianowicie służbie biednym, walce o sprawiedliwość i wolność. Jezus jest zatem świadkiem, i to świadkiem absolutnym, godności człowieka i jego sumienia. W tym sensie może być uważany za Zbawiciela. Jego porywający przykład byłby dla nas znakiem i rękomią, że człowiek

(Dokończenie na str. 12)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Tego ranka, gdy zobaczyłam czarny samochód służbowy zatrzymujący się w Domu Abrahama, z trudnością zrozumiałam, że jest przeznaczony dla mnie. Nowoczesna karoca dla dziwnego Kopciuszka. Nie śmiałabym nigdy bez interwencji matki Elżbiety przyjąć tej oferty. Wykazała mi, że moja odmowa obraziłaby śmiertelnie pana wojewodę. Czekają na nas na cały dzień w Bethlejem. Całe miasto przyszło na nasze spotkanie przy grocie. Dopółudnie poświęcone jest na zwiedzanie miejsc świętych, po czym następuje obiad z ojcami franciszkanami. Po południu przyjmują mnie kobiety z Bethlejem. Spotyka mnie niespodzianka, o której nawet nie marzyłam! Ofiarowano mi osiołka! Jest to podarunek bożonarodzeniowy od mieszkańców Bethlejem dla mojego najmłodszego chłopca... Mimo swego niewielkiego wzrostu zapewniają mnie, że jest przyzwyczajony do ciężkiej pracy... Nie martw się Skarbku numer dwa. będziesz miał długie wakacje w Normandii... Wieczorem jestem zaproszona do biskupa grekoprawosławnego z Bethlejem. Jestem jedyną kobietą przy stole pomiędzy gośćmi składającymi się wyłącznie z mężczyzn, wszyscy zakonnicy. Posiłek zostaje zakłócony przez pojawienie się nieoczekiwanego dziennikarza, który popycha próbującego zastawić mu drogę kapłana, wskakuje na stół pomiędzy potrawy, rozsuwa rekami talerze i zanim ktoś potrafi zareagować robi kilka zdjęć i znika w podobny sposób jak się pojawił. Na szczęście dla honoru tego zawodu był to jedyny ptaszek tego rodzaju, którego napotkałam.

Godzina jedenasta wieczorem... Otrzymałam pozwolenie spędzenia samotnie nocy w grocie Narodzenia. Muszę dodać, że chodzi tutaj o specjalną łaskę. Rozumiem to doskonale. Mój marsz otrzymuje tutaj cały swój sens i ukoronowanie. Schody prowadzą do groty wykutej w skale, wilgotnej i lodowatej. Przeszywają mnie dreszcze. Nie było zbyt ciepło Maryi w tym miejscu, by wydać na świat swego syna... Po długiej modlitwie z osobami, które mi towarzyszyły, rozchodzą się. Mam przed sobą długą noc samotnej modlitwy...

Kłęcząc przed żłóbkiem z czołem opartym o skałę polecam Bogu nędzę wszystkich napotkanych po drodze. Jest rzeczą niemożliwą przypomnieć sobie każde imię, bo zeszyt, w którym notowałam skrzącnie wszystko, zniknął wraz z walizką. Nie mam innego wyjścia jak polecić Bogu, by uzupełnił zawodzącą pamięć. Czarne zimno przenika mnie do szpiku kości. Nie potrafię pozostać dłużej na klęczkach, siadam owinąwszy nogi zapomnianym w kacie kaplicy dywanem. Maryjo, ty jesteś jedna z nas, ty nie przestajesz zaskakiwać tych, którzy pochylają się nad twoim życiem. W tobie wszystko jest wspaniałe! Twoje bezwarunkowe „tak” powiedziane Gabrielowi było początkiem życia pełnego niespodzianek. Początki ciąży odsunę od Ciebie ludzi dobrze myślących w Nazarecie. Sarkazmy, upokorzenia, oczerniania, nic nie zostanie Ci zaoszczędzone. Ile goryczy, by pozosta-

wić Cię wreszcie w spokoju. Następnie podróż stu pięćdziesięciu kilometrów na grzbiecie osiołka poprzez kamieniste drogi pod koniec dziewiątego miesiąca, aby narodziny twojego syna ukoronować w tej lodowatej grocie, bez pomocy Józefa, który według prawa żydowskiego nie mógł ci pomóc. I jak gdyby to nie wystarczyło jeszcze ucieczka do Egiptu.

Wzięłam różaniec, ale zmuszam się do modlitwy. Czy to na skutek zimna czy może zmęczenia? A może z powodu przygnębiającej samotności tej groty?... Nie wiem. Znowu jestem pod panowaniem strasznych katuszy. Dlaczego to spotkanie z żebrakiem w Jugosławii, dlaczego z tym żebrakiem? Tak długo się już nad tym zastanawiam i nie znajduję odpowiedzi. Nigdy nie zmuszałam się do pomocy. Po raz pierwszy nie byłam dysponowana, może to na skutek sceny w restauracji i głębokiego smutku odczuwanego w głębi samej siebie... Ale czy kara musi być aż tak bezlitosna? Od mego dzieciństwa mam zwyczaj polecać Bogu moje smutki i ofiarowywać mu moje radości. Nigdy nie prosiłam, by mój krzyż był lżejszy, ale raczej, by wzmacnił moją odwagę. Tej nocy doświadczenie jest zbyt ciężkie a walka tak przerażająca, że jeżeli się będzie przedłużała, nie potrafię się oprzeć... Ci, którzy doświadczyli tego, wiedzą o czym mówię... Mimo całkowitej samotności, znam moje możliwości. Tego wieczoru po raz pierwszy proszę Boga o zelzenie ciężaru, który mnie przygniata.

O godzinie czwartej otwierają się drzwi. Ojciec franciszkanin będzie odprawiał pierwszą mszę tego dnia. Czy pragnę w niej uczestniczyć?... Tak, oczywiście, ale nie bez spowiedzi. Zbierając resztki pozostałej jeszcze we mnie odwagi proszę nieśmiało księdza o spowiedź, który zgadza się nie ukazując na zewnątrz swego zaskoczenia. Przepelniona łkaniem mam trudności z wyrażeniem tego co mi się przydarza, ale ojciec uspokaja mnie z łagodnością, że nie ja pierwsza przechodzę podobne doświadczenie. Dorzuca słowa, których nie zapomnę nigdy: „Wszystko dzieje się tak jak gdyby Bóg przed zleceniem swoim dzieciom specjalnej misji, pragnął zmierzyć ich dusze... Proszę zachować spokój, to doświadczenie przemienie. Wszystko powróci do normy... W momencie opuszczania konfesjonału mam zupełnie wyraźne wrażenie, że ktoś obejmuje moje ramiona, by pomóc mi się podnieść. Rozglądam się wokół siebie. Nie ma nikogo, a jednak odczuwam ramię, które mnie podtrzymuje, jak czynię to nieraz sama, by przyjść z pomocą chorym, którymi się nieraz zajmuję. Słodka obecność opuszcza mnie, gdy kłękam na ławce, by uczestniczyć we mszy świętej.

Słyszę kapłana opuszczającego konfesjonał. Przechodzi obok mnie, kieruje się do ołtarza. Po mojej twarzy płyną łzy, są to tym razem łzy radości. Sama z ojcem w kościele, sama z Bogiem, sama z Nią, otrzymuję Komunię świętą i odnajduję spokój serca. Po mszy kapłan prowadzi mnie do refektarza zakonnego. Wszyscy śpią jeszcze. Razem pijemy w ciszy filiżankę kawy. Ojciec przygląda mi się uśmiechnięty. Już nie cierpię. Nie zapomnę nigdy tej strasznej nocy betlejemskiej. Jednakże na końcu było światło... Ale są łaski, o których lepiej nie mówić...

Samochód przysłany do mej dyspozycji odjechał beze mnie. Wracam pieszo do Jerozolimy w towarzystwie kroczącego potulnie za mną osiołka. Potrzeba nam dwie i pół godziny, by przejść osiemnaście kilometrów dzielących nas od Jerozolimy. Prostą drogą jest tylko około siedem kilometrów, ale przechodzi ona zbyt blisko granicy i dlatego ze względów bezpieczeństwa nie wolno mi nią kroczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

S. Goszczyńskiego kłopoty z Kościołem

Zapalony romantyczny rewolucjonista, polityk i poeta SEWERYN GOSZCZYŃSKI (180176) nie jest zapewne jedynym szczerze pobożnym człowiekiem, dla którego Kościół stał się sprawą wielce kłopotliwą, a jednak w tym przypadku chciałoby się mówić o szczególnym dramacie wierzącego.

Dla młodego poety, zaangażowanego w walkę o narodowe i społeczne wyzwolenie, zupełnie słusznie przedmiotem religijnej tęsknoty stał się Bóg „wolnego”, stwarzający ludzi wolnych i od wolnych przyjmujący cześć. Jeśli więc swoją głośną „Modlitwę wolnego” zaczyna radykalnym okrzykiem „Precz z bogiem...” — to ma na myśli boga zabobonu, przemocy i krwawych praw, boga, pod którego sztandarem popełniano zbrodnie i poniżano człowieka. Może więc zbyt wiele było zdenerwowanie biskupa Prażmowskiego i wywołana przez niego interwencja ministra wyznań wobec „herezji” Goszczyńskiego? Źle zrozumiany poeta odpowiedział jeszcze ostrzejszą „Ucztą zemsty”, przybierającą miejscami postać przepojonego zawodem i goryczą hymnu antykościelnego. Znamienne, że wkrótce potem napisał nasz autor pełne pokory i ufności „Westchnienie do Boga”. To poetyckie wyznanie wiary świadczy o wysokiej temperaturze religijnej młodego rewolucjonisty, w którym wszystko wyczekująco nastawione było na pełniejsze przyjsię Wszechświątego: i to sumienie, które Boga „przeczuwa, zgadywa”, i ta myśl niecierpliwie pukająca w „podniebne sklepienie”, a może szczególnie owo „pokutne oblicze”, proszące Boga o dopełnienie miłości i wiary.

W przypadku Seweryna Goszczyńskiego nie można więc mówić o jakimś kryzysie wiary w ogóle, ani nawet o zakwestionowaniu wartości chrześcijaństwa. W memoriale do zarządu PTD ostrzegał: „Ciało politycznie działające byłoby bardzo niepolityczne, gdyby okazywało pogardę dla chrześcijaństwa lub jego lekceważanie”. Ostrze jego krytyki skierowane było przeciw instytucji Kościoła. Zdawał sobie jednak sprawę, że w ówczesnym społeczeństwie polskim walka z Kościołem katolickim przez głoszenie hasła antyreligijnych była z góry skazana na niepowodzenie. Proponował więc bardziej przemyślny środek, tj. „puszczać między lud polski, a głównie między duchowieństwo, myśl Kościoła narodowo-polskiego”. Wprawdzie idea takiego Kościoła nie odbiegała dziś zbyt daleko od koncepcji posoborowych, ale intencja była jasna: wrogość wobec katolicyzmu, który — zdaniem

poety — zbyt temperował radykalne ruchy wolnościowe i rewolucyjne.

Zdumiewające, że gdy po kilku latach znalazł się na obczyźnie i „wypaliła się w tym człowieku dość świeżej i surowej kultury warstwa człowieka historycznego” (Z. Wasilewski), Goszczyński znowu wyminął się z katolicyzmem. Od r. 1842 zawładnęły nim, oderwane od społecznej i historycznej rzeczywistości, idee Towiańskiego. Teraz już świat nie był ważny, a zasady demokratyczne, o które niegdyś walczył, nazwał wprost „ubóstwieniem materializmu” pod świętymi pozorami wolności. Teraz pozostał tylko Bóg, rozmyślanie, modlitwa, ćwiczenia duchowne. Nawet Kościół wydawał mu się zbyt radykalny, zbyt zaangażowany w doczesne losy narodu i społeczeństwa. Dlatego wyminął się z Kościołem.

Wprawdzie katolik podzielił poglądy pisarza, że „myśl narodowa, właściwa dzisiaj dla nas, (...) ażeby była żywotna, musi wypływać z jednego źródła wszelkiego życia tp. z Boga”, to jednak z prawdy tej wyprowadzi o wiele dalej idące wnioski praktyczne. Objawienie się Boga w Chrystusie to zarazem Jego szczególne wkroczenie w ludzką historię. Dramat zaś Goszczyńskiego — jak sądzę — polegał na tym, że w młodości, tkwiąc mocno w



historycznym kontekście rzeczywistości polityczno-społecznej, walczył z Bogiem gnębiącym świat „z piorunowego tronu”, nie dostrzegając Tego prawdziwego, który zakuty w kajdany i przykuty do Krzyża dzielił los uciemiężonych. W drugim zaś etapie, będąc zdawałoby się blisko Boga, wyminął się z historią. W obu zaś wypadkach wyminął się z Kościołem, w którym Bóg i historia spotykają się w tajemnicy Chrystusa.

Ks. Antoni DUNAJSKI

W STRAPIENIU MOIM...

W strapieniu moim, w moim upadku
Tobie się, Panie, naprzód spowiadam,
Tobie, najskrytszych mych marzeń świadku,
Tobie mą boleść, lzy moje składam.

Przed Tobą leję lzy sercem całym,
Lzy, jakich dotąd w płaczu nie znałem:
Już to nie oko w płaczu się pławi,
Lecz duch, co krwawym potem się krwawi.

Do kogóż, Panie, z mych nędz ogromem,
Do kogóż pójde w takim strapieniu?
Oto ten cały świat Twoim domem
I cały w Twoim wszechmocnym tchnieniu.

Cóż tutaj żyje, co byś nie stworzył?
Co ginie, co byś Ty nie umorzył?
Złe tu i dobre pod Twym szafunkiem,
Pod Twej potęgi wiecznym kierunkiem.

Ty w każdej chwili możesz mię zwalić —
Tylko Ty jeden podnieść mię możesz,
Tylko Ty jeden możesz ocalić,
Kiedy mię gromem kary przeorziesz.

Stąd się do Ciebie udaję, Panie —
Pokaż nade mną Twe zlitowanie!
Nie sam już człowiek, lecz duch mój boli!
Wyrwij mnie, podnieś z mojej niedoli!
Seweryn Goszczyński

● prawo do samostanowienia

Z dziejów powstania listopadowego

Miesiąc listopad przypomina ciągle Polakom wydarzenia związane z Powstaniem Listopadowym. W tym roku, przypada 155 rocznica tamtych wydarzeń.

Warto rzucić spojrzenie wstecz i uświadomić sobie, o jaką rzeczywistość wówczas chodziło, zwłaszcza, że mijają obecnie dwa istotne momenty w dziejach zrywu zbrojnego sprzed 155 lat:

18 grudnia — 1830 — ogłoszenie powstania za narodowe.

25 stycznia 1831 — detronizacja cara Mikołaja I.

Kiedy w „noc listopadową” z 29 na 30 listopada 1830 r. garść młodzieży wojskowej i cywilnej poderwała ulicę warszawską do broni — wiele osób sądziło, że to nieodpowiedzialna ruchawka, która wkrótce się zakończy — i wszystko powróci do dawnego, ustalonego porządku. „Rewolucja warszawska” — jak współcześnie nazywano wydarzenia „nocy listopadowej” znalazła jednak żywy oddźwięk, zwłaszcza wśród młodzieży, która wychowana w 15-lecie Królestwa Kongresowego nie uczestniczyła w epopei napoleońskiej. Młodzież miała dość systemu zakłamania, gwałtu i szpiegostwa. Pod wrażeniem pierwszych dni zbrojnego czynu młodzieży wówczas Juliusz Słowacki 6 grudnia 1830 opublikował na łamach powstańczej prasy swój słynny hymn — zaczynający się od zwrotki:

Bogarodzica ! Dziewica !
Słuchaj nas Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczą zorza,
Wolności rośnie krzew,
Wolności bije dzwon.
Bogarodzico !
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boży tron.

W pierwszych tygodniach powstania niewiara w jego powodzenie sparaliżowała szersze poczynania. Rada Administracyjna przekształcona w Tymczasowy Rząd Narodowy oraz Chłopiński, któremu powierzono dyktaturę — usiłowali wynegocjować u cara przebaczenie oraz gwarancję autonomii Królestwa. Pierwszym przełomowym krokiem w tym stanie zawieszenia stało się zebranie sejmu w dniu 18 grudnia 1830 r. Prawomocni mandatariusze narodu ogłosili powstanie za narodowe. Od tego momentu narodziła się nowa rzeczywistość, w której jako pierwsze i zasadnicze uznano prawo narodu do samostanowienia. Naród ogłoszono źródłem władzy i praw. Było to skądi-

nąd zgodne z naszą tradycją dziejową — uważaną za głęboko chrześcijańskie dziedzictwo. Nasze powstania w odbiorze społecznym nie miały nic wspólnego z tzw. „bezbożnymi rewolucjami” — jak w ubiegłym stuleciu nazywano wszelkie dążenia do obalenia ustalonego systemu władzy. Walczyliśmy o wolność, a nośnikiem dążności wolnościowych była religia. W polskiej tradycji nie istniał znamieny dla konfliktów polityczno-ideologicznych zachodniej Europy XIX-wiecznej — antagonizm pomiędzy władzą pochodzącą od Boga a władzą z wyboru społeczeństwa. W naszym rozwoju dziejowym nie przeszliśmy etapu absolutyzmu. U nas naród udzielał królowi władzy, która po prawomocnym wyborze nabierała cech sakralnych przez koronację i namaszczenie. Jednakże w przypadku nie dotrzymania zobowiązań, jakie monarcha brał na siebie przed koronacją lub przekroczenia przez niego zakresu władzy — naród posiadał prawo do wypowiedzenia mu posłuszeństwa. Dlatego dla społeczeństwa Królestwa Kongresowego nie do przyjęcia była pozycja króla nominalnie konstytucyjnego, a w rzeczywistości cara samodzielnego, który stał ponad wszelkimi normami prawnymi. Konstytucja nadana z łaski Aleksandra I — po objęciu tronu przez jego brata Mikołaja (który do tronu doszedł po trupach rewolucjonistów rosyjskich dążących do wolności) — stawała się coraz bardziej wyłącznie papierowym aktem nieustannie gwałconym. Samowiedza społeczna wzrosła wraz z paroletnim procesem członków Towarzystwa Patriotycznego tzw. „Sądem Sejmowym”. Mimo groźnego systemu szpiczowskiego i wywieranych presji — nie dopuszczono do wyroków skazujących ludzi uznanych za więźniów stanu, których jedyną winą było to, iż „dążyli do wolnej Ojczyzny”. Dlatego — w dniach zrywu zbrojnego, po uznaniu powstania za narodowe — dalszym koniecznym etapem była detronizacja Mikołaja I, która miała miejsce w dniu 25 stycznia 1831 r. W uzasadniającym ten krok akcie sejmowym zredagowanym przez Juliana Ursyna Niemcewicza podkreślone zostało prawo suwerennego narodu „do złożenia z tronu władcy, który przysiąg i zaręczeń nie dotrzymał, a są one najświętsze i obowiązujące, jeśli są dotrzymywane wiernie z obydwu stron”.

Warto w kilku słowach przypomnieć okoliczności towarzyszące w dniu 25 stycznia 1831 r. detronizacji cara. Te-

go dnia miały miejsce dwa doniosłe i krańcowo różne wydarzenia:

1. Wielka demonstracja uliczna zorganizowana przez radykalnie nastawione Warszawskie Towarzystwo Patriotyczne, ogniskująca się wokół ekumenicznego obchodu religijnego ku czci dekabrystów — „męczenników wolności rosyjskiej”. Tysiące ludzi wyległo na ulicę towarzysząc pochodowi niosącemu symboliczną trumnę i tarcze z nazwiskami pięciu dekabrystów. Niesiono też sztandary (białe z czerwonym napisem po polsku i po rosyjsku): w I-mię Boga a za wolność naszą i waszą”. Naród polski poderwał się do walki z despotyczną władzą, nie zaś z również uciemiężonym narodem rosyjskim — tę myśl przewodnią obchodu podkreślano wówczas bardzo silnie. Owa pełna powagi i namaszczenia demonstracja wywarła znacznie większą presję moralną na obradujące Izby Sejmowe niż wszelkiego typu petycje.

2. Równocześnie na Zamku warszawskim obradowały Izby Sejmowe. Słuchano sprawozdania posła Jezierskiego wysłanego przez Chłopińskiego do Petersburga celem nawiązania układów z carem Mikołajem. Car jednak nakazywał bezwzględne podporządkowanie i zdanie się na jego łaskę i niełaskę: „Jeśli Polacy uzbroją się przeciw mnie i staną w gotowości do walki z wojskiem Pana swego, natenczas oni sami i wystrzał z ich armat obalą Polskę i sami staną się odpowiedzialnymi za nieszczęścia swojej ojczyzny”. Odpowiedzią było ogłoszenie detronizacji rosyjskiej dynastii Romanowych i uznanie tronu polskiego za wolny. Naród w osobach swych mandatariuszy bronił swej godności — dokonując tego aktu — musiał nieuchronnie stanąć do nierównej walki z ówczesnym pierwszym mocarzem Europy, stróżem despotyzmu i Świętego Przymierza, niedawnym zwycięzcą w wojnie tureckiej. Mickiewicz w „Reducie Ordonu” napisał:

Mocarzu jak Bóg silny, jak szatan
złośliwy !
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą
spiżę,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy
liże,
Warszawa jedna twojej mocy się
uraga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściągą,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych
z twojej głowy,
Boś ja ukradł i skrwawił, synu
Wasiłowy!

(Dokończenie na str. 2)

Póki w narodzie myśl swobody żyje

Twórczość ocalająca nadzieję

W jednej z nauk rekolekcyjnych wygłoszonych w warszawskim kościele św. Krzyża ks. Józef Tischner zastanawiał się nad właściwym sensem pojęcia wyrażanego słowem: klęska. W swoich rozważaniach doszedł do wniosku, iż w istocie swej klęska jest wewnętrznym stanem ducha, na ogół oczywiście spowodowanym wydarzeniami zewnętrznymi. Klęska właściwa dotyka poczucia odpowiedzialności. Zaś „odpowiedzialność” — przywołując słowa ks. Tischnera — „zawsze dojrzewa w stronę twórczenia. Nagle okazuje się w pewnym momencie, że to jest niemożliwe. Klęska właściwa polega na podcięciu tego dążenia do twórczości, do budowania, do ustanawiania czegoś, czego dotąd nie było. Oto w miejscu, na którym miało zaistnieć jakieś dzieło — jest pustka. Miał być diament, a jest popiół. Miał być dom, a są marzenia. Miała być zorana ziemia, a są jedynie odłogi”.

Opisana sytuacja jest oczywiście znacząca, kiedy dotyczy pojedynczego człowieka jako osoby i waży niewątpliwie na jego jednostkowych losach, ale nabiera szczególnego znaczenia, jeżeli uzyskuje wymiar społeczny. Stan społecznej świadomości dotkniętej klęską poczucia odpowiedzialności pojawia się po okresach wielkiego jego rozbudzenia. Bowiem warunkiem koniecznym dla społecznego poczucia odpowiedzialności jest autentyzm życia, szansa współdecydowania o jego kształcie. Nie można domagać się od ludzi poczucia odpowiedzialności w myśleniu i w działaniu dla dobra jakiegokolwiek wspólnoty, jeżeli ich możliwości współdecydowania o jej losach są żadne lub nader ograniczone. I tak, jak wzrost społecznego poczucia odpowiedzialności następuje w okresach rozbudzenia w społeczeństwie nadziei na zmiany, o których kształcie będzie decydować, tak stan klęski towarzyszy pogrzebaniu tych nadziei.

Odnieśmy powyższe rozważania ogólne do Polski i Polaków, na razie w kategoriach historycznych. Nie szczędziła nam historia, szczególnie w okresie ostatnich 200 lat, bolesnych przeżyć i klęsk „zewnętrznych”. Czy dotknęła jednak naród polski klęska „wewnętrzna” w stopniu paraliżującym ostatecznie i niszczącym jego poczucie odpowiedzialności? Używając pojęcia „naród” w tym kontekście, pozwalałam sobie oczywiście na duże uproszczenie. Różny był stopień świadomości a zatem także i stopień poczucia odpowiedzialności u



różnych grup społecznych, a wewnątrz nich u poszczególnych ludzi. Tym niemniej, nawet w najtrudniejszych okresach dziejowych nie brakowało ludzi myślących o ocaleniu tożsamości narodowej i pracujących na jej rzecz. Dlatego właśnie naród jako wspólnota nie popadł w marazm ostateczny, dlatego nie dotknęła go w stopniu groźącym zagubieniem odrębności, a więc narodowym unicestwieniem, „wewnętrzna” klęska.

Jan Paweł II przemawiając w paryskiej siedzibie UNESCO powiedział „Jestem synem Narodu, który przeżył najcięższe próby historii, Narodu wielokrotnie skazanego na śmierć przez jego sąsiadów, który jednakże przyżył i pozostał sobą. Zachował swoją tożsamość i pomimo rozbiorów i okupacji zachował swoją narodową suwerenność w oparciu nie o zasoby sił fizycznych, ale wyłącznie o swoją kulturę”. Wiele już powiedziano i napisano o papieskim nauczaniu na temat znaczenia kultury w życiu człowieka i w życiu narodów. I wciąż na nowo potwierdza się w doświadczeniu indywidualnym i zbiorowym prawda papieskich słów, że zadaniem kultury jest „by człowiek stawał się bardziej człowiekiem, by mógł bardziej być nie tylko z innymi, ale i dla innych”.

Właśnie polskie doświadczenia ukazują, jak w kulturze poczucie odpowiedzialności znajdowało swój twórczy wyraz. Dotyczy to nie tylko poczucia odpowiedzialności twórców, ale także i odbiorców, szczególnie wtedy, kiedy nabywanie określonej książki czy innego dzieła sztuki wymaga trudu a ich posiadanie wiąże się z mniejszym lub większym niebezpieczeństwem.

Kultura więc w naszych polskich dziejach już nie raz ocalała nadzieję, stu-

żyła „pokrzepieniu serc”, broniła przed klęską.

Wróćmy jednak do czasów dzisiejszych, starając się uniknąć pokusy zbyt łatwych analogii. Każdy czas historyczny ma bowiem swoją specyfikę, a odwoływanie się do doświadczeń minionych pokoleń pozwala ją lepiej zrozumieć.

Przed pięciu laty przeżyliśmy okres gwałtownego odnowienia poczucia odpowiedzialności w społeczeństwie. Byliśmy świadkami dokonywania przewartościowań moralnych, poszukiwania tożsamości, porzucania stanu błędnego marazmu przez wielu ludzi, przez różne organizacje i stowarzyszenia, środowiska, grupy społeczne. Rodzące się szanse autentycznego działania pobudzały do tworzenia. I znowu coś się skończyło („miał być diament, a jest popiół”). I wielu jest znudzonych, a jeśli nadzieja nie opuściła ich ostatecznie, to przecież wciąż jej mniej, wciąż z nich wycieka. Nie powstrzyma tego procesu, szczególnie u ludzi mniej odpornych, doraźne działanie, jakaś tłumna akcja. Trzeba indywidualnie, często w osamotnieniu i trudzie ją odbudowywać, odnajdywać poprzez bolesne nieraz, ale oczyszczające wybory moralne.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że kiedy człowiek staje przed trudnym wyborem, w sukurs przychodzi Kościół i jego nauczanie. Kościół przemawiający także poprzez kulturę, która w różnych formach, ostatnio coraz częściej, gości w murach jego świątyń. Wielu twórców chętnie wystawia swoje prace w ich wnętrzu, bądź w salach przykościelnych. Wrócili tutaj, bo przecież jest to powrót (Kościół przez wieki pełnił rolę mecenasa kultury) dlatego, że dla nich,

(Dokończenie na str. 8)

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Jan Paweł II do Polaków

Nasza katecheza w dalszym ciągu dotyczy pierwszej tajemnicy wiary — „Wierzę w Boga”. Staramy się w sposób bardzo niedoskonały, niewspółmierny, niewystarczający odpowiedzieć na pytanie: Kto to jest Bóg? Szukamy światła przede wszystkim w Objawieniu, w Starym Testamencie, w Ewangelii. Dziś pragnę, ażebyście zapamiętali dwa zdania z Ewangelii, które mówią w sposób bardzo bezpośredni o tym, kto jest Bóg. Jest to przede wszystkim zdanie samego Pana Jezusa, skierowane w rozmowie do Samarytanki przy studni w Sychar: „Bóg jest Duchem, Ci którzy Go znają, trzeba ażeby chwalili Go w duchu i w prawdzie”. Trzeba zapamiętać to zdanie, bo jest to jedno z zdań wiodących Ewangelii, są to słowa samego Chrystusa.

Drugie zdanie — z Kazania na Górze — Chrystus mówi w swym Kazaniu:

„Bądźcie doskonałymi, tak jak doskonałym jest Ojciec wasz”. A więc Bóg, Ojciec nasz jest doskonały. Owszem, jest nieskończenie doskonały, jest Duchem Najdoskonalszym, tego uczy nas całe Objawienie Boże. To mówi nam w Objawieniu Bóg sam o sobie przez Proroków, a na koniec przez swojego Syna, i nasze ludzkie rozumowanie spotyka się z tym słowem Bożego Objawienia. Bóg bowiem jest absolutnie różny od wszystkiego, co stworzone, przede wszystkim od wszystkiego co jest materią — jest absolutnie niematerialny, pozamaterialny, To znaczy, że jest Najdoskonalszym Duchem, przede wszystkim Najdoskonalszym Duchem.

Zapamiętajmy to krótkie rozważanie, zapamiętajmy zwłaszcza słowa Chrystusa wypowiedziane wówczas, kiedy do Niego zwrócił się raz młody człowiek ze słowami: — „Nauczycielu Dobry, co mam czynić” — Chrystus odpowiedział mu w przedziwny sposób: — „Dłaczę-

go Mnie nazywasz dobrym, tylko Bóg jest dobry”. Jest dobry, jest najdoskonalszym duchem, jest pełnią doskonałości, jest absolutnym dobrem, i jako taki udziela się. Sw. Tomasz powiedział: „Bonum est diffusivum sui” — Dobro samo z siebie się rozlewa. Dzięki temu, że Bóg udziela się, dzięki temu istnieje świat. Dzięki temu zwłaszcza istnieje człowiek i żyje w porządku łaski. To wszystko dlatego, że Bóg jest dobry.

Zyczę wam wszystkim, drodzy bracia, rodzacy moi, i wszystkim w Ojczyźnie i na całym świecie, ażebyście żyli światłem i mocą tych słów, które wypowiedział o Bogu Jego Jednorodzony Syn, Jezus Chrystus.

Audiencja ogólna 11. 09. 1985 r.

Juliusz Osterwa

Dnia 23. VI. 1985 minęła setna rocznica urodzin wybitnego aktora scen polskich Juliusza Osterwy (1885-1947). Z tej okazji w Krakowie odbyły się uroczystości pod patronatem kard. F. Macharskiego, a Ojciec św. wystosował list, w którym czytamy m. in.:

„Łączę się całym sercem z wszystkimi, którzy pragną przypomnieć i ożywić bogaty posiew odnowiciela teatru, wielkiego artysty, człowieka i Polaka: „Pana Juliusza”. Znałem go osobiście... W bibliotece Osterwy były oczywiście dzieła wieszczów, ale była też Suma Teologiczna św. Tomasza z Akwinu, dzieła św. Jana od Krzyża i był mszał.

Odtwarzał Juliusz i tworzył na scenie Krakowa, Wilna, Warszawy, na tylnych scenach, dramaty człowieka, wzruszał, budził do refleksji, budował, bo w głębi jego duszy mieszkał Bóg, który był dla niego źródłem miłości i piękna. Ten związek z Bogiem: życie wewnętrzne kształtowało jego osobowość i jego sztukę. Teatr uważał za świątynię, a w artystach widział działaczy, wręcz kapłanów, którzy poprzez sztukę mają służyć Bogu i jako narzędzia Stwórcy pełnią szczególne posłannictwo wobec Narodu...

Głęboko interesowały go sprawy Ojczyzny i kwestie religijne... Uczestniczył w życiu Kościoła i praktykach religijnych. Ciągłe też towarzyszyła mu apostołska idea pogłębiania zaangażowania religijnego poprzez tworzenie chrześcijańskiego teatru misteryjnego... Za ten posiew i dziedzictwo wyrażamy mu w setną rocznicę urodzin szczególną wdzięczność”.

(Dokończenie ze str. 7)

przede wszystkim dla nich, także przyszedł czas indywidualnych wyborów. Artyści są ludźmi przeżywającymi intensywniej, boleśniej, ale są też ludźmi bardziej skłonni do poszukiwania absolutu, wartości prawdziwych a tu właśnie je odnajdują, gdy „tak niewiele miejsc pozostało czystych moralnie” jak powiedział prof. Bogucki przed rokiem otwierając wystawę przygotowaną na sierpniową rocznicę w bazylice św. Mikołaja w Gdańsku. „Ludzie teraz przychodzą do kościołów, szukając w nich nie tylko Boga, szukają Polski, prawdy, szukają swojej tożsamości. I przyjaźni ludzkiej, serca, swoistego współbrzmienia. Spotykają — jak w Waszym kościele — sztukę. Nigdy u nas nie przychodziło nigdzie dla sztuki (wyjąwszy wielkie sensacje wystawiennicze) tylu ludzi, co dzisiaj. Wielu zderza się z nią tutaj po raz pierwszy. Odkrywa, że to coś dla nich, nie dla kogoś tam wyżej, ponad i daleko. Piękna rzecz, prawda? Zupełnie nowe zjawisko. Ważna dla sztuki i ważne dla nas, którzy ją odbieramy. Ważne podwójnie: z miesiąca na miesiąc, z roku na rok uczymy się na nowo, razem i każdy z osobna, że to my, społeczeństwo, jesteśmy podmiotami życia, że to nie ktoś nas, lecz my sami potrafimy siebie kształtować, potrafimy coś wybierać i sami coś tworzyć (...) — napisał Stefan Bratkowski

w tekście programu wystawy gdańskich plastyków prezentowanej w sopockim kościele św. Michała a związanej tematycznie z piątą rocznicą Sierpnia.

Coraz częściej spotykamy się w kościołach z literaturą, słuchamy poezji recytowanej przez wybitnych polskich aktorów (zarówno klasyki jak i utworów współczesnych twórców).

Ten nurt polskiej kultury, który znalazł schronienie w świątyniach, który przyciąga tak wielu twórców, i to najwyższej rangi, znajduje żywy oddźwięk społeczny. Pomaga dokonywać wyborów, skłania do działania, ukazuje drogę ku przyszłości, bo jak powiedział Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński w 1977 r. na zakończenie III Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej: „Może na polskiej ziemi nie powstać wiele rzeczy, ta lub inna fabryka i to jeszcze nie będzie największa strata. Gdybyśmy jednak byli narodem niemych, zalekniomych i trwożliwych, wtedy przestalibyśmy tworzyć dobra kultury, którymi ma żyć nasza dziatwa i młodzież, cała współczesność, przez którą idziemy ku przyszłości”. Przypomniały mi się te słowa 31 sierpnia br., gdy w czasie uroczystej Mszy świętej za Ojczyznę w bazylice św. Mikołaja patrzyłam na jej pełen głębokiej symboliki wystrój przygotowany na tę rocznicę.

Maria Mrozińska

15 lat : to mało czy wiele ?...

Utarł się zwyczaj prawienia kobiecie komplementów z każdej niemal okazji; podobno kobieta je lubi, czeka na nie, a potem — lepiej się czuje, radośniej patrzy na świat, z większym poświęceniem oddaje się swoim najtrudniejszym obowiązkom...

Mężczyzna woli uznanie i na nie czeka, aby reagować podobnie jak kobieta.

Rozsądna kobieta przyjmuje pochlebstwa z figlarnie przymrużonym okiem i cieszy się... i stara się lepiej żyć. Mężczyzna wobec okazanego mu uznania wytrzeszcza oczy lub je w dół spuszcza, jakby zaskoczony tym, że ktoś się na nim poznał.

Kompliment — to strasznie miłe kłamstwo, w którym się mieści dużo obiektywnej prawdy. Uznanie — to prawda, nieraz subiektywnie skłamana, zwłaszcza wtedy, gdy je sobie okazują grzeczni rywale.

Pochlebstwo rozplywa się w niekończącej się rzecie słów: określeń, porównań, zachwyty i — nie tajonych westchnień. Tętni życiem. Uznanie — skąpi tego wszystkiego zasługującemu na nie, a ogranicza się czasem do milczącego uścisku dłoni.

Kiedy mi przyszło wysłowić się na temat 15-lecia istnienia i działalności Koła Śpiewaczego „Moniuszko” w Dourges, nie wiem, jaką mam przybrać postawę: szybować z lutnią wśród obłoków, czy z za węgła żółknąć z zazdrości (to też rodzaj uznania, a może i pochlebstwa...)? Jednego i drugiego nie umiem. Ale trudność tkwi także w samym Zespole: założycielem i kierownikiem jest Jean Pierre Grzeszczyk (mężczyzna), a obok niego kilku-nastu śpiewaków (też mężczyźni), cała zaś reszta — to panie, a jest ich ze trzy razy więcej. Uznanie zatem będzie skierowane do mniejszej części; komplement — może spowodować urazę panów, że ich uznają za panie. Wreszcie „Moniuszko” też jest rodzaju męskiego...

Więc może milczeć trzeba... Bo cóż to jest 15 lat? Zbyt mały odcinek czasu!

Ale jeśli to piętnastolecie jest załadowane solidną pracą i trudem, przelicznymi występami na miejscu i w gościnach... jeśli te 15 lat napęczniały umiłowaniem pieśni i piosenki polskiej tworząc pomost pomiędzy Tradycją a Współczesnością... jeśli ten krótki czas zahaczyć o źródła lat dwudziestych i o bliżej nieokreśloną przyszłość, to się okaże, że ten czas jest godzien uwagi i specjalnego święta!

Przed dwudziestu z górą laty mówiono o polskiej Emigracji we Francji,

że dogorywa, że jeszcze trochę, jeszcze kilka lat... Tymczasem „Moniuszko” powstał znacznie później od złych przepowiedni, trwa 15 lat i — kwitnie! Wcale nie ma chęci ni zamiaru umierać! Jest czujnikiem odzwierciedlającym wolę trwania i przetrwania... A jeśli by ktoś się pokusił zliczyć tak dokładnie, jak tylko sam Pan Bóg może, westchnienia i łzy, wzruszenia i modlitwy, ukojenie i otuchę — wyzwolone przez moniuszkowy śpiew — to nagle zda sobie sprawę, że istnieją w czasie takie zjawiska ludzkiego życia, których niesposób mierzyć czasem! Ważne, że one są, że pomagają ludziom żyć i odkrywać tajemnice wszechrzeczy, pomagają odkrywać Boga i zmierzać do Niego prostszą drogą! Bo — na mój głupi rozum — Bóg musi istnieć choćby — między innymi — dlatego, żeby wogóle KTOŚ mógł policzyć i zarejestrować te wszystkie stany ducha, jakie w nas wyzwala piękno sztuki, piękno śpiewanej modlitwy!

Pozwól przeto, Szanowny „Moniuszko”, że zamilknę. Panowie, odczujcie uścisk dłoni! Panie, nie patrzcie, jak mi język w ustach kołowacuje, ale — na uszy, jak mi się czerwienią z wnętrznego uniesienia! W tym milczeniu odczytajcie życzenia Wszystkich, którzy mieli okazję Was słuchać i przeżywać, i — razem z Wami się modlić: „AD MULTOS ANNOS!” Wielu, wielu

Jan Paweł II: „Nie, wobec kultury kryzysu”.

VI Sympozjum Biskupów Europy, które obradowało w Rzymie (7-11 października) okazało się faktycznie wydarzeniem bardzo ważnym. Najpierw przez swój temat: „Sekularyzacja i Ewangelizacja Europy dzisiaj”, następnie przez bliskość ze zbliżającym się Nadzwyczajnym Synodem. W swym przemówieniu do biskupów Europy Ojciec św. podkreślił wyjątkową aktualność wyzwania, które rzuca Kościołowi i Ewangelii współczesna sekularyzacja. Temat ten to — według Ojca św. — centralny i najbardziej newralgiczny problem całej działalności Kościoła. Stawia on Kościół przed podstawowym problemem istnienia we współczesnym świecie i w Europie. Ta ostatnia przeszła takie przeobrażenia kulturalne, polityczne, społeczne i ekonomiczne, że dzieło ewangelizacji stanęło wobec całkowicie nowych problemów i zadań.

Oczywiście Kościół powinien odpowiedzieć na wyzwanie „najbardziej radykalne w całej swej historii” i jedno-

jeszcze lat istnienia i dawania świadectwa tym, którzy „czarno” widzieli naszą wygnańczą przyszłość! A w Was i przez Was — z okazji Waszej Patronki, św. Cecylii — te życzenia rozciągają się na Wszystkie Zespoły śpiewające we Francji po polsku!

Przeniesiona z kwietnia na 19 października Uroczystość 15-lecia „Moniuszki” zaczęła się w kościele św. Stanisława w Dourges wielką Mszą koncelebrowaną przez 6 kapłanów i zgromadziła nieoczekiwaną ilość wiernych. Oprawę muzyczną dał sam „Moniuszko”, który zgotował kapłanom i wiernym wiele głębokich przeżyć pieśnią starą i nową. Wśród Gości znaleźli się: Ks. Prałat Józef Sroka — dawny Opiekun zespołów śpiewaczych, Ks. Prałat Franciszek Jagła — obecny ich Opiekun, Ks. Leon Brzezina — Prowincjał Misjonarzy Oblatów, Ks. Stanisław Grzybek OMI — Proboszcz Marles-les-Mines, który wygłosił kazanie, P. Bolesław Natanek — Prezes Kongresu Polonii i przedstawiciele licznych parafii. Inni zaproszeni ze znanych i nieznanych powodów nie dojechali. Uroczystość przeniesiona z kościoła na „patronaż” zakończyła się serdecznym poczęstunkiem fizycznym i duchowym. Tu można było zapoznać się z dorobkiem „Moniuszki” na wystawie zdjęć i spotkać się w miłej rozmowie ze znajomymi.

Ks. Michał Rybczyński OMI

częście otworzyć się na nowe, twórcze możliwości głoszenia i wcielania Ewangelii w Europie podzielonej, ale mającej wspólne korzenie.

Jan Paweł II wspominał także zawieszoną nadzieję otworzoną przez Akt końcowy Konferencji z Helsinek: „Nadzieja ta powinna jednak zostać żywą”. Kościół powinien dać nowego ducha dzisiejszej społeczności, która na Zachodzie zagubiła człowieka w gonitwie za dobrobytem, a na Wschodzie poświęciła go strukturalom. Po kryzysie różnych utopii, świat powinien żyć prawdziwymi ideałami. I tutaj papież widzi niezastąpioną rolę ludzi świeckich „autentycznych misjonarzy”.

Z Polski uczestniczyło w Sympozjum 6 biskupów: Ks. kard. Józef Glemp — Prymas Polski, metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, arcybiskup Poznania Jerzy Stroba — który jest wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatów Europy, bp. Alfons Nosol — ordynariusz opolski, bp. Stanisław Szymecki — ordynariusz kielecki oraz bp. Kazimierz Romaniuk — sufragan warszawski.

DEWASTACJA ORGANIZMU

Obecnie nie ma już najmniejszej wątpliwości, że istnieje ścisły związek przyczynowy pomiędzy paleniem tytoniu, a licznymi chorobami. Nikotyna dymu tytoniowego powoduje m. in. zmniejszenie poziomu witaminy C, wzrost cholesterolu, co sprzyja szybszemu rozwojowi miażdżycy — sklerozy, bardzo często przedwczesnej, jeszcze w zupełnie młodym wieku. Badania statystyczne (ok. 188 tysięcy mężczyzn) wykazały, że śmiertelność z powodu miażdżycy aorty i naczyń wieńcowych wśród palaczy jest o 70 procent wyższa niż u niepalących, a na zawał serca zwłaszcza po 50 roku życia, palacze chorują aż 12 razy częściej niż niepalący. Badania zaś doświadczalne i kliniczne wykazują, że długotrwała wyżka dwutlenku węgla w hemoglobinie u palaczy wywołuje miażdżycę naczyń wieńcowych i schorzenia naczyń obwodowych oraz w krążeniu mózgowym.

Stwierdza się, że człowiek niepalący przebywając w dymie tytoniowym wdycha w ciągu godziny więcej jadów tego dymu, niż zawiera jeden papieros. W następstwie tego, jak wykazują badania, również „palacze bierni” często zapadają na ciężkie choroby, jak np. miażdżycę naczyń, zarostowe zapalenie tętnic, choroba serca i inne.

Wśród narządów i układów szczególnie narażonych na działanie dymu tytoniowego jest układ oddechowy. Dochodzi tu dość łatwo do przewlekłego, pozornie niegroźnego, często lekceważonego nieżyty oskrzeli. Występuje on 5 razy częściej u palaczy niż u niepalących i zabija 3 razy częściej. Rozwija się powoli i drąży ustrój latami, jak kropla spadająca na kamień, i z biegiem lat powoduje nieodwracalne inwalidztwo. Zaczyna się niewinnie kaszlem i potęguje się z roku na rok. Stany zapalne oskrzeli, początkowo lekkie i krótkotrwałe, powtarzają się coraz częściej i trwają coraz dłużej. Ciągły kaszel



jest przyczyną patologicznego rozdęcia pęcherzyków płucnych. Rozwija się niewydolność oddechowa — rozedma płuc. Głód tlenowy powoduje odruchową nadprodukcję krwinek czerwonych i nadmierną pracę serca, a następnie jego przerost i niewydolność. Rozwija się mieszana niewydolność krążeniowo-oddechowa: zaleganie krwi w płucach, często obrzęk i narastająca duszność. A z powodu niedostatecznego zaopatrzenia organizmu w tlen cierpią ostatecznie wszystkie narządy ciała.

Palący chorują 10-30 razy częściej na raka płuc, zależnie od grupy wieku oraz ilości wypalanych papierosów. Rozwój choroby nowotworowej płuc jest dość powolny, niejednokrotnie dopiero po upływie 20 i więcej lat stwierdza się zmiany kliniczne uchwytne. Rak płuc jest zjawiskiem wciąż nasilającym się i stanowi dziś 20-25 procent zachorowań na nowotwory złośliwe wśród mężczyzn i około 5 procent wśród kobiet. Obecnie w Polsce prawie co godzinę umiera człowiek na raka oskrzeli. Jest to wciąż jeden z najtrudniejszych do leczenia rodzajów nowotworów, zabiera u nas rocznie ponad 7 tys. istnień ludzkich. Palenie papierosów jest także przyczyną powstawania raka krtani lub nawet ust.

Nie mniejsze spustoszenie wywiera palenie tytoniu na przewód pokarmowy i narządy trawienia.

Nalogowe palenie tytoniu może być przyczyną przewlekłego zapalenia, lub raka trzustki.

Palenie szkodzi każdemu, utrudnia też pracę umysłową, tylko jego skutki u jednych uwidaczniają się wcześniej, a u innych później. Niektórzy, co krytyczniej-

si palacze narzekają, że szybko po zapaleniu papierosa występujące pobudzenie nerwowe utrudnia im skupienie myśli, zwiększa ilość omyłek w pracy i pośpieszenie prowadzi do wyczerpania i znużenia.

Ramy artykułu uniemożliwiają omówienie wielu problemów związanych z paleniem, m. in. spraw intymnych małżeństwa. Warto jednak wiedzieć, że ok. 11 procent przypadków obniżenia potencji lub całkowitej niemocy płciowej u mężczyzn, względnie oziębłości płciowej u kobiet ma swoje źródło w nieumiarkowanym paleniu tytoniu. Noworodki matek palących tytoń wykazują znacznie mniejszy wzrost i niższą wagę — jako zadatek gorszego rozwoju fizycznego i psychicznego na całe życie, analogicznie jak to ma miejsce u dzieci matek alkoholiczek. U noworodków już sam zapach dymu papierosów może być przyczyną wymiotów oraz zaburzeń w oddychaniu.

Pod koniec XX wieku palenie tytoniu przestaje być nieszkodliwym zwyczajem, ale okazuje się nałogiem o katastrofalnym wpływie na zdrowie.

T.J. KRZYSZOWSKI

40-lecie powrotu Kościoła na Pomorze Zachodnie

W dniach 20-23 czerwca 1985 r. odbyły się w Szczecinie obchody 40-lecia powrotu Kościoła na Pomorze Zachodnie. Wolin, Kamień Pomorski, Stargard Szczeciński, Pyrzyce, Szczecin i inne większe miejscowości diecezji gościły Ks. Prymasa, kardynałów i biskupów, którzy odprawiali uroczyste Msze św. i głosili Słowo Boże. Było to prawdziwe święto całego Kościoła lokalnego.

Kulminacyjnym momentem obchodów 40-lecia była Msza św., którą odprawili biskupi polscy w niedzielę, 23. VI., na placu przed szczecińską katedrą. Byli też goście: abp H. Brandenburg ze Szwecji oraz abp. F. Franic ze Splitu (Jugosławia). Przedstawicielem Stolicy Apostolskiej był kard. O. Rossi. Głównym celebrazem był kard. J. Glemp, który też wygłosił kazanie na temat ewangelizacji na Ziemiach Zachodnich. W procesji z darami szli przedstawiciele parafii i rodzin, duszpasterstwa ludzi pracy i grup zawodowych: marynarzy, rybaków, stoczniowców, hutników, górników, kolejarzy, służby zdrowia, rolników, nauczycieli i pracowników wyższych uczelni, budowniczych seminarium duchownego, Szczecińskiego Klubu Katolików i duszpasterstwa młodzieżowego.



SEN DZIECKA

Wielu rodziców skarży się, że ich dzieci zbyt krótko śpią. Przy czym kłopoty z dzieckiem są zarówno wieczorem — przy kładzeniu się, jak i rano — przy wstawaniu. Jedno i drugie często robią dzieci bardzo niechętnie, w obu przypadkach próbują wytargować „jeszcze chwileczkę”. Wieczorem dzieci usiłują wyklócić się o pozwolenie oglądania wieczornego filmu, motywując to faktem, iż „inne dzieci w szkole (a często nawet w przedszkolu) oglądają, tylko mnie nie wolno i się ze mnie śmieją”. Takiego szantażu próbują niemal wszystkie dzieci, ale — nie dajmy się zwariować! Program na dobranoc jest w telewizji o 19.00 m. in. po to, aby od 19.10 do 20.00 dziecko zjadło kolację i przygotowało się do snu: umyło, przebrało, ew. pół godziny spokojnie pobawiło lub poczytało. Dziecko w młodszym wieku szkolnym potrzebuje 10-12 godzin snu, im młodsze dziecko — tym więcej snu mu potrzeba. Dzieci, które śpią zbyt krótko, są zwykle bardziej niespokojne, nerwowe, częściej chorują, są mniej odporne na stresy.

Nie wszystkie dzieci sprawiają kłopoty swoim rodzicom „wyklócając” się o późniejsze chodzenie spać. W rodzinach, w których regułą jest kładzenie się do łóżka zawsze o tej samej porze, bez odstępstw od tej reguły — zazwyczaj nie ma takiego rodzaju problemów. W wyrobieniu odpowiedniego w tym względzie nawyku pomoc może stworzenie i przestrzeganie odpowiednich — nazwijmy to — rytuałów. Może to być np. w przypadku dziecka w wieku przedszkolnym ułożenie wszystkich lalek i misiów w ich łóżeczkach (lub ustawienie samochodzików na parkingu „strzeżonym” — jeśli mamy problemy z synkiem, który nie uznaje układania misia na spoczynek, przeczytanie krótkiej (pogodnej!) bajeczki na dobranoc, przytulenie i pocałunek z życzeniami „kolorowych snów”. Wystrzegać się należy w tych przypadkach wszelkiego pośpiechu — choćby nie wiem jak pilne prace jeszcze na nas czekały tego wieczoru. „Czynności rytualne” charakteryzują się tym, że ich przebieg — zarówno jeśli chodzi o ich kolejność jak i o czas trwania powinny być niezmiennie, stałe, bowiem mają za zadanie m. in. utwierdzenie dziecka w przekonaniu, że może spać spokojnie, bo dziś tak jak wczoraj — wszystko jest w porządku, nic się nie zmieniło, że dziecko jest przez nas kochane (co wcale niekoniecznie znaczy: rozpuszczane) i bardzo dla nas ważne. Jednym sło-



wem zadaniem tych powtarzających się czynności jest zaspokojenie potrzeby miłości i bezpieczeństwa dziecka.

Mówiąc o problemach związanych ze snem dziecka — nie można pominąć sprawy popołudniowej drzemki. Dotyczy to przede wszystkim młodszych dzieci, choć zdarza się, iż niektórzy uczniowie klas I-II są tak zmęczeni pobytem w szkole, że po powrocie do domu kładą się i regenerują swoje siły, przesypiając ok. 60 minut.

Dzieci 2-3 letnie śpią przeważnie w dzień ok. 2 godzin. Dobrze jest je kłaść zaraz po obiedzie (ok. 12,30—13,00), nie pozwalając na zabawę po posiłku, aby zaniechęcić do zabawy, a nie rozbudzić się przy zabawie. Usypiają wtedy zwykle chętnie i szybko. Czasem wystarcza im 1 godzina snu — należy się wtedy dostosować do dziecka i nie zmuszać do dłuższego spania, aby nie było potem kłopotów z usypianiem wieczorem. Mniej więcej ok. 50 procent dzieci 4-letnich nie chce śpiąć w południe. Jeśli tak się dzieje — można zrezygnować z kładzenia malucha spać w dzień (nie wolno jednak nigdy skracać czasu jego nocnego snu, który powinien trwać ok. 12 godzin). Jeśli jednak zauważymy, że nasza mała pociecha sporadycznie „pokłada się” w ciągu dnia — należy umożliwić jej w takim przypadku odbycie drzemki. Organizm dziecka zwykle sam sobie reguluje proces regenerowania sił

— jeśli maluch przysypia w dzień, choć zwykle tego nie robi — oznacza to, że np. czuje się tego dnia słabszy, lub miał zbyt wiele wrażeń do południa czy nie odpoczął dostatecznie po poprzednim dniu. Nie przeszkadzajmy mu wtedy, i nie zabawiajmy „na siłę” w obawie, iż czekają nas potem kłopoty z zasypianiem przez dziecko wieczorem. Jeśli dopełnimy po kolacji rytuału wykonania codziennych czynności — po położeniu się do łóżeczka i przytuleniu ukochanego miśka, malec (jeśli jest zdrowy) powinien bez kłopotów usnąć tak, jak każdego innego dnia.

Krystyna Grunduls

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Kan. J. WAWRZYNCZAK

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

LITURGIA NIEDZIELI

33 niedziela roku B

Antyfona na wejście Jer 19,11.12.14

Jestem bowiem świadom zamiarów jakie zamyślam co do was — mówi Pan, zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby. Będziecie Mnie wzywać, a Ja was wysłucham, i przywrócę was na miejsce, skąd was wygnałem.

Modlitwa

Daj nam, prosimy Cię, Panie, Boże nasz, cieszyć się z naszego oddania się Tobie: ponieważ trwałe i pełne szczęście polega na stałej służbie Stwórcy wszelkiego dobra. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby dar złożony przed oczyma Twojego majestatu wyjednał nam łaskę gorliwości w Twojej służbie i pomógł do osiągnięcia szczęśliwej wieczności. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 72, 28

Mnie zaś dobrze jest być blisko Boga, w Panu Bogu wybrałem sobie ucieczkę.

albo: **Mk 11,23,24**

Zaprawdę powiadam wam: wszystko o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Przyjęliśmy, Panie, sakramentalne dary, pokornie Cię błagając, aby ofiara, którą kazałeś nam składać na Twoją pamiątkę, pomnożyła w nas miłość.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Dn 12, 1-3

Zmartwychwstanie w czasach ostatecznych
Czytanie z Księgi proroka Daniela.

W owych czasach wystąpi Michał, wielki książę, który jest opiekunem dzieci twojego narodu. Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia, każdy, kto się okaże zapisany w księdze.

Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrze.

Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 16 (15), 5 i 8. 9-10. 11
(R.: por. 1)

Refren: Strzeż mnie, mój Boże, Tobie zaufałem.

Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza.

Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy, On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.

Refren.

Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.

Refren.

Ty ścieżkę życia mi ukażesz, pełnię Twojej radości i wieczną rozkosz po Twojej prawicy.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Hbr 10, 11-14, 18
Skuteczność ofiary Chrystusa

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

W starym Przymierzu każdy kapłan staje codziennie do pełnienia swej służby, wiele razy te same składając ofiary, które żadną miarą nie mogą zgładzić grzechów. Jezus Chrystus przeciwnie, złożwszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, „aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem nóg Jego”.

Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni. Gdzie jest odpuszczenie, tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 21, 36

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli stanąć przed Synem Człowieczym.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mk 13, 24-32

Sąd ostateczny

† **Słowa Ewangelii według świętego Marka.**

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„W owe dni, po wielkim ucisku słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte.

Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż do szczytu nieba.

A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo. Kiedy już jego gałąź nabiera soków i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest, we drzwiach.

Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec”.

Oto słowo Pańskie.

(Dokończenie ze str. 3)

może pogodzić się z życiem, z samym sobą i z innymi.

Oczywiście, nie należy zbyt pochopnie lekceważyć tego aspektu życia Jezusa; nawet wśród niewierzących jego wpływ jest znaczny i zasługuje na uwagę. Lecz nie taki sens — czysto moralny i symboliczny — ma zbawienie dla św. Pawła, Apostołów i całej Tradycji Kościoła, i nie tak winno być rozumiane.

Zbawienie jest czymś więcej, o wiele więcej niż tylko przykładem ofiary lub zachętą do niej.

W ślad za Apostołami Kościół naucza, że zbawienia, będącego przebaczeniem grzechów, pojednaniem człowieka z Bogiem, dostępujemy dzięki wszystkiemu, co Chrystus, w swoim życiu i śmierci, wycierpiał za cenę naszego Odkupienia.

Ten związany z wiarą chrześcijańską realizm wyraża się pojęciami i słowami, które Odkupienie przedstawiają jako zaślubienie, okup, wyzwolenie dokonane przez Chrystusa dzięki Jego ofierze.

**CZYTAJCIE
prasę katolicką!**